

Asado na Antarktydzie

Po kilkunastu minutach na cyplu pojawia się cała nasza załoga. Witamy się z wszystkimi członkami misji argentyńskiej. Mamy dla nich upominki: dobre argentyńskie wino, świeżo upieczony chleb.

Na takiej placówce wszystko funkcjonuje tak jak na jachcie. Każdy po kolei ma służbę kambuzową. Dziś jest niedziela. To dzień, w którym szef jednostki gotuje dla wszystkich.

„Przywieźliście nam piękną pogodę. To pierwszy od wielu tygodni pogodny dzień. Dziś obiecałem wszystkim moim ludziom, że zrobię im grilla. Zapraszam Was na kolację!” – wykrzyknął uśmiechnięty. Podczas gdy szef bazy wyciągnął z lodowej jamy kawał wołowiny, mnóstwo podrobów i kurczaki, Piotrek z szefem technicznym bazy kleił swojego kalosza, my fotografowaliśmy zwierzaki i położone nieopodal spektakularne góry lodowe oraz graliśmy (przegrywaliśmy) w ping-ponga na stole przygotowanym z drzwi z płyty pilśniowej.





Spędziliśmy przesiąkniętą serdecznością popołudnie. Gdy nastał wieczór, zostaliśmy poproszeni do stołu, na którym pojawiło się wino. Tak, Armada dba o swój personel, któremu dostarczyła nie tylko jedzenie, ale i wino oraz mocniejsze trunki na cały rok. Alkohol serwowany jest raz w tygodniu, w niedzielę, a dziś jest niedziela. Tego dnia wina było zdecydowanie więcej. Szef stacji zaczął wносить na stół steki, kurczaki i podroby. Na koniec był deser, wymiana plakietek i naszywek na ubrania.





Gdy Nadia, pielęgniarka (druga kobieta, którą podczas rejsu usiłowaliśmy zabrać ze sobą, po dokonaniu stosownej wymiany, np. na Magdę) z dwoma koleżankami zaczęły zbierać naczynia, oznajmiły naszym gospodarzom, że u nas na jachcie dziś też ktoś ma wachtę kambuzową i temu komuś się upiekło - nie musiał przygotowywać kolacji. - Kacper z Magdą zmyli naczynia w bazie argentyńskiej!

Na koniec dostaliśmy baterię argentyńskiego wina i kolorowego alkoholu, Maciek dostał swoje Dulce de Leche, pożegnaliśmy naszych gospodarzy i późną nocą odpłynęliśmy na odpoczynek na nasz jacht.